Joanna Różycka-Tran

Kultura i zwyczaje wietnamskie

Warto przybliżyć obyczaje społeczności tak licznie zamieszkującej również polskie ziemie.

Święto Tet czyli Księżycowy Nowy Rok.

Księżycowy Nowy Rok jest najważniejszym świętem w Wietnamie. Słowo Tet oznacza „meteorologiczny początek roku", czyli pierwszy dzień wiosny.[1] Ponieważ zmiana pór roku może powodować zakłócenia klimatyczne (np. suszę czy ulewy), dlatego Wietnamczycy wprowadzili system świętych rytuałów i festiwali, jako zabiegi „chroniące" od ewentualnych katastrof naturalnych. Najważniejsze Święto Tet odbywa się w ostatnich dziesięciu dniach stycznia lub pierwszych dwudziestu dniach lutego i oznacza przejście pory zimowej w porę wiosenną. Data święta jest ruchoma, ponieważ opiera się na kalendarzu księżycowym który wykorzystywany był do regulacji upraw rolnych (stąd nazwa: Księżycowy Nowy Rok). Wietnamskie Święto Tet jest kombinacją zachodnich Świąt Bożego Narodzenia, obchodów Nocy Sylwestrowej, amerykańskiego Święta Dziękczynienia i ceremonii urodzin. Jest to święto zjednoczenia zarówno z naturą jak i z bliskimi, czas odrodzenia i pokoju który niesie nadzieję i optymizm na przyszłość. Wszyscy członkowie rodziny starają się być w tym czasie razem, zbierają się aby wspólnie „jeść Tet" (*an Tet*).

Oficjalnie obchody Tet trwają trzy dni, ale większość Wietnamczyków bierze urlop na cały tydzień. W tym okresie nie ma szans na podróżowanie po Wietnamie – wszystkie pociągi i autobusy są zarezerwowane przez odwiedzających siebie wzajemnie Wietnamczyków, a wszelkie instytucje państwowe i sklepy są pozamykane. Zamiera również handel i jadłodajnie uliczne. Należy nauczyć się jednego zdania którym wszyscy pozdrawiają się: *Chuc mung nam moi!* czyli Szczęśliwego Nowego Roku! To, co charakterystyczne dla Wietnamczyków, to tysiące prezentów którymi obdarzają się wzajemnie, często do przesady. Ci którzy wracają z zagranicy na święta do domu, dźwigają torby pełne słodyczy, dobrego alkoholu i wszelakich różności. Im więcej – tym lepiej (według tutejszej filozofii), ponieważ w ten sposób wyrażają ciepłe uczucia względem innych lub budują relacje w kontekście przyszłych interesów.

Jadąc z lotniska do centrum Hanoi zwróciłam uwagę, że kierowca często używa sygnalizacji oznaczającej w Europie awarię (dwa kierunkowskazy migające jednocześnie). Okazuje się, że w Azji jest to sposób na szybkie poruszanie się po trasie, sygnalizujące pośpiech. Coś na

[1] Huu Ngoc, Borton (2003). *Tet Nguyen Dan. Vietnamese Luna New Lear*. Wietnam: The Gioi Publishers

kształt europejskiej karetki pogotowia. Na drogach generalnie obowiązuje tylko jedna zasada: mniejszy ustępuje większemu.

Najbardziej charakterystycznym elementem świątecznej atmosfery związanym z nadchodzącym Księżycowym Nowym Rokiem, są wszechobecne drzewka mandarynkowe (*cay Quat*) oraz krzewy kwitnącej wiśni (*canh Dao)*, w różnych kolorach (uważa się, że gałązki wiśni mają moc odstraszania złych duchów). Drzewka mandarynkowe w wielkich ceramicznych donicach (europejskim odpowiednikiem są bożonarodzeniowe choinki), są przewożone na motorach, co stwarza zupełnie abstrakcyjny widok dla zachodniego, świeżo przybyłego obserwatora.





Przed zbliżającym się Świętem Tet, na ulicach można kupić dziwne kolorowe papierowe figurki. Są to ubrania dla Trzech Świętych z Kuchni, symbolizowanych przez trzy kamienie tradycyjnego paleniska (dwa kamienie symbolizują dwóch mężczyzn *Ong Tao* i jeden kamień kobietę *Ba Tao*). Wietnamczycy wierzą, że w każdej kuchni (a dokładnie w aktualnie używanych palnikach gazowych kuchenki) mieszka Trzech Świętych, którzy każdego dnia obserwują życie mieszkańców danego domu. W Wigilię Nowego Roku (23 dnia dwunastego miesiąca księżycowego), Święci opuszczają glob ziemski na karpiu, by udać się do Nieba gdzie zdają raport z tego, co działo się w ziemskiej rodzinie przez cały rok. Święci zdają relację nie tylko o tym, co działo się w rodzinie ale czy również posiłki były należycie przygotowywane (w Azji przygotowywanie i spożywanie posiłków jest bardzo ważną czynnością). Kolorowe ubrania kupuje się Świętym, by godnie prezentowali się w Niebie. Aby jednak Świeci mogli skorzystać z tych ubrań, należy je spalić by tym samym formę materialną przemienić w duchową. W kuchni zostawia się też żywego karpia, aby święci mogli pojechać na nim do nieba. Następnego dnia, karp obowiązkowo musi zostać wypuszczony z powrotem do rzeki.





Legenda mówiąca o pochodzeniu Trzech Świętych Kuchni jest następująca. Pewnego razu, żyli sobie mąż Trong Cao i żona Thi Nhi. Niestety nie mogli mieć dzieci, co psuło harmonię ich małżeństwa. Thi Nhi bardzo kochała swojego męża, który jednak z każdym dniem stawał się coraz bardziej nieprzyjemny dla niej. Aż pewnego dnia, Thi Nhi odeszła od męża, po bardziej niż zwykle gwałtownej kłótni. Powędrowała do innej wioski, gdzie po jakimś czasie poślubiła kolejnego mężczyznę. Pomimo iż jej nowy mąż Pham Lang bardzo ją pokochał, Thi Nhi nie mogła zapomnieć o swoim pierwszym mężu. Trong Cao również rozpaczał po odejściu żony, więc po kilku miesiącach udręki wybrał się na poszukiwania Thi Nhi. Szybko jednak skończyły mu się oszczędności i musiał zacząć żebrać, aby przeżyć. Pewnego dnia, los zaprowadził go do chaty Pham Lang, który akurat pracował w polu. Thi Nhi od razu rozpoznała męża, który z kolei nie rozpoznał żony ponieważ choroby i bieda stępiły jego wzrok. Bez słowa przywitania, Thi Nhi nakarmiła przybysza. Trong Cao, zaspokoiwszy pierwszy głód, zapadł z wyczerpania w głęboki sen. Natomiast Thi Nhi, aby uniknąć kłopotliwych wyjaśnień, ukryła śpiącego męża pod stogiem słomy w ogrodzie. Wieczorem, gdy Pham Lang wrócił z pola, podpalił słomę aby przygotować popiół na nawóz, na następny dzień. Było zbyt późno, kiedy Thi Nhi zorientowała się w sytuacji. Trong Cao spalił się na śmierć. Thi Nhi, z bólu i rozpaczy rzuciła się w ogień, a Pham Lang który kochał mocno Thi Nhi, również skoczył w płomienie. Na skutek tak dramatycznych okoliczności, król Nieba (*Ngoc Hoang*), poruszony nieszczęściem trojga kochanków, uczynił ich trzema świętymi kuchni.

Najbardziej tradycyjną potrawą Święta Tet jest ciasto ryżowe z nadzieniem mięsnym gotowane w liściach (*banh chung*). Kto ma warunki przygotowuje ciasto sam, kto nie ma – kupuje gotowy produkt. *Banh chung* ma kwadratowy kształt symbolizujący ziemię, na znak wdzięczności za płody rolne wydawane przez cały rok. Przepis jest następujący: najpierw

należy dokładnie umyć i wysuszyć liście (*la dong*). Następnie na specjalnie ułożone liście wkłada się masę: miseczkę surowego ryżu, miseczkę żółtej fasolki, kawałki przyprawionego mięsa wieprzowego, znowu miseczkę żółtej fasolki i miseczkę ryżu. Całość zawija się według określonej, nieco skomplikowanej procedury i zawija w liście bambusowymi sznurkami. Kiedy ciasteczka są gotowe, wkłada się je do wielkiego kotła i zalewa wodą. Na wierzchu umieszcza się bambusowe kijki, aby zapobiec wypływaniu ciastek na wierzch. Kocioł umieszcza się na specjalnie przygotowanym palenisku (3 cegły, w środku trociny i opał). Rozpala się ogień, pilnując by w kotle była odpowiednia temperatura i odpowiedni poziom wody który trzeba uzupełniać na skutek parowania. Sam proces gotowania trwa około dwunastu godzin!





Często wkoło kotła zasiada rodzina i starsi opowiadają młodszym legendy związane ze Świętem Tet.
Przed spożyciem, ciastko należy rozwinąć z liści, następnie pokroić za pomocą…bambusowych sznureczków którymi było zawinięte! To prawdziwa sztuka i prawdziwy przysmak Wietnamczyków! Inne charakterystyczne tradycyjne potrawy serwowane podczas Święta Tet to: mięso i ryby gotowane w sosie rybnym, peklowane cebulki, wszelkiego typu warzywa, pomarańczowy ryż barwiony za pomocą pestek owocowych (*xoi gac)* czy rolady mięsne zawinięte w liście bananowca (*gio lua*)...





W dzień sylwestrowy dom jest już posprzątany, a gospodarze wykąpani i odświętnie ubrani. Pierwszego dnia Nowego Roku nie wolno bowiem sprzątać (aby nie wymieść szczęścia z domu), ani się myć (aby wraz z nadejściem nowego czasu nie zmyć z siebie wszelkiej pomyślności).

W centrum miasta przygotowuje się wielką scenę, aby publicznie powitać Nowy Rok. W Wietnamie nie organizuje się bali sylwestrowych, przyjęły się jedynie pokazy sztucznych ogni. W tym czasie, około godziny 18.00 w domach przygotowywana jest świąteczna kolacja (odpowiednik Wigilii). Na stole musi się znaleźć ciasto ryżowe *banh chung*, *gio lua* , zupa bambusowa, zupa z makaronem sojowym, *xoi gac*, smażone warzywa z mięsem i sajgonki. Reszta jedzenia - według regionu i wedle uznania gospodarza.

Przygotowane posiłki zanoszone są najpierw przodkom na ołtarz, gdzie zapala się kadzidła i zaprasza przodków na ostatnią kolację w roku (kilka dni wcześniej należy udać się na groby, aby zaprosić zmarłych do uczestnictwa w obchodach Nowego Roku). Na ołtarzu stawia się też szklaneczkę alkoholu, filiżankę herbaty, kwiaty i butelkę wody. Po około godzinie, potrawy są stawiane na stół i gospodarze zasiadają do stołu. Wiara w dusze wynika z tradycji wietnamskiej, kształtowanej pod wpływem filozofii buddyjskiej. Wietnamczycy wierzą, że oprócz świata materialnego, równolegle istnieje świat duchowy, z którym utrzymują stały kontakt. Dlatego praktycznie w każdym domu zmarli przodkowie niejako „dalej uczestniczą" w życiu codziennym danej rodziny. Wraz z wiarą w świat duchowy, rozwinęły się liczne obrzędy związane z nawiązywaniem kontaktu ze zmarłymi, a także z ochroną przed „nieproszonymi duchami". Takim zwyczajem jest np. zapraszanie mnicha buddyjskiego do nowo wybudowanego domu. Mnich odprawia specjalne rytuały i nakleja modlitwy wypisane na żółtych bibułach pismem starowietnamskim. Bibuły umieszcza się nad wejściem do domu oraz w pokoju z ołtarzem przodków, w czterech rogach pod sufitem. Od tej pory dom jest „chroniony" przed złośliwymi duchami. W domu powinny być bowiem tylko zaproszone dusze przodków. Właśnie z powodu wiary w duchy Wietnamczycy wystrzegają się mieszkania blisko cmentarzy oraz chodzenia samotnie w nocy w pobliżu grobów.

Po świątecznej kolacji w ostatnim dniu w roku warto pojechać do centrum miasta, gdzie odbywają się przepięknie przygotowane występy artystyczne. Całe miasto jest rozświetlone kolorowymi lampkami, pomiędzy którymi można usłyszeć tradycyjne śpiewy i obejrzeć tańce wietnamskie. Często organizowane są pokazy mody czy widowiska taneczno-muzyczne, cechujące się niezwykłą barwnością strojów i bogatą choreografią. Tuż przed północą należy odwiedzić pobliską pagodę i modlić się o pomyślność na cały nadchodzący rok. Północ witana jest pokazem ogni sztucznych, jednak bez wylewnych życzeń i raczej z zachowaniem

spokoju. Nikt nie otwiera szampana, nikt nie krzyczy, nikt nie wyraża emocji. Wszyscy sprawiają wrażenie poważnych i nie wzruszonych. W Wietnamie nie ma zwyczaju tańczenia – tańczą jedynie wyszkoleni tancerze na scenie lub na pokazach transmitowanych przez telewizję. Przeciętny Wietnamczyk nie tańczy, raczej siedzi przy stole i spożywa.
Po odwiedzinach w pagodzie i fajerwerkach, rodzina wraca do domu. Dopiero tutaj następuje wzajemne składanie życzeń, raczej w sposób powściągliwy. Alkoholu się nie pije, jest za to zielona herbata, orzeszki i suszone owoce. Przed domem ustawiony jest ołtarz, na którym znajduje się ugotowany kurczak razem z głową, pudding z owoców lotosu, *banh chung, xoi gac* i kadzidła. Ma to sprowadzić duchy przodków oraz świętych do domu, by pomagali rodzinie w Nowym Roku. Jednocześnie przed domem rozrzucany jest biały ryż z solą dla głodnych duchów, aby nie wchodziły do domu i żeby nie przeszkadzały domownikom.
Następnego dnia rano, w pierwszy dzień Święta Tet, spożywa się wspólne śniadanie: zupę bambusową, *banh chung,* sajgonki i *gio lua*. Większość zadowala się tradycyjną zupą bambusową. Kolejną czynnością jest wspólne odwiedzenie pobliskiej pagody, najlepiej tej w której rodzina ma zaprzyjaźnionego mnicha lub mniszkę. Wietnamczycy wierzą w swój los i przeznaczenie, dlatego tłumnie odwiedzają wszelkich astrologów lub jasnowidzących mnichów aby przepowiedziano im, co Nowy Rok przyniesie. Potem świąteczny obiad, w już powiększonym gronie o dodatkowych członków rodziny. Po obiedzie znowu wizyty w pobliskich pagodach i modlenie się o pomyślność w Nowym Roku. Od drugiego dnia świąt zaczynają się masowe odwiedziny siebie nawzajem. Odwiedzają się rodziny, znajomi, przyjaciele, sąsiedzi. Wszędzie jest mnóstwo jedzenia, którego nie wypada omówić.
Generalnie spotkania Wietnamczyków sprowadzają się do wspólnego siedzenia przy stole (lub na podłodze), i jedzenia. Jeżeli przychodzą goście, to nie podaje się ciasta i kawy – tylko wystawny obiad lub kolację.
W ciągu pierwszych trzech dni Nowego Roku absolutnie nie należy się kłócić. Wszyscy starają się być dla siebie mili i uprzejmi, ponieważ wierzą że to co wydarzy się na początku Nowego Roku, będzie zdarzać się przez koleje dwanaście miesięcy. Dorośli rozdają dzieciom prezenty, a szczególnie pieniądze włożone w czerwoną torebkę jako symbol pomyślności. Datki dostają też biedni i bezdomni.

Jedzenie

Typowy posiłek w Wietnamie składa się ze wszechobecnego ryżu (*com*), tofu (*dau phu*), sajgonek (*nem*) koniecznie maczanych w sosie rybnym (*nuoc mam*), smażonych z czosnkiem zielonych roślin (*rau muong*) oraz sałatki złożonej z kilku odmian przesmacznych liści

wszelakiego rodzaju. Po posiłku – obowiązkowo zielona herbata, najlepiej jaśminowa z ryżowymi ciasteczkami wypełnionymi orzeszkami ziemnymi do smaku. No i zawsze obecne owoce np. świeżo zerwane z drzewa mandarynki. Śniadania Wietnamczycy zwyczajowo jadają na ulicy. Publiczne jadłodajnie i bary można spotkać dosłownie wszędzie. Przeważnie rano jada się zupę z makaronem ryżowym, mięsem i warzywami (*pho*) lub ryżowy makaron maczany w specjalnym sosie (*banh cuon*). Do rosołu (*pho*) dodaje się sok z cytryny, sos chili i pastę z ostrej papryki lub ocet. *Pho* można jeść z chrupkami (*quay*), przypominającymi polskie faworki. *Banh cuon* składa się natomiast z ryżowej mąki i wody. Ciasto rozlewa się na rozgrzany palnik, a po chwili milimetrowy naleśnik jest zdejmowany specjalnym drewnianym nożem i zwijany w rulonik albo składany w kwadrat. Całość posypywana jest podsmażoną cebulką. Do tego dochodzi miseczka ze specjalnym sosem do maczania ryżowych ruloników.





Można również zjeść kolorowy ryż z fasolką lub mięsem (*xoi*), gotowane jajka podpieczone na patelni lub francuskie pieczywo z dodatkami (*banh my*) – pozostałość po francuskich kolonizatorach. Po zupie obowiązkowo kawa na zimno czyli z kostkami lodu w środku (*caphe sua – nau*). Mleko do kawy podawane jest tylko w formie skondensowanej. W chłodniejsze „zimowe" dni można prosić kawę na gorąco, wtedy dostaje się filiżankę zamoczoną w miseczce z gorącą woda, aby trzymała ciepło. No i obowiązkowo szklaneczka gorącej herbaty zielonej lub wody. Wietnam zajmuje drugie miejsce na świecie pod względem eksportu kawy, dlatego wietnamska kawa jest na prawdę smaczna. W czasie picia kawy można oddać do czyszczenia buty, kupić gazetę czy inne potrzebne rzeczy – nie ruszając się z miejsca ponieważ rowerowe sklepy i usługi wszelkiego typu nieustannie przejeżdżają pod nosem.

Wietnamczycy, wbrew obowiązującej w kraju religii buddyjskiej, spożywają ogromne ilość mięsa. Posiłek bez mięsa dla Wietnamczyka nie jest posiłkiem. Później dopiero dowiedziałam się od mnichów, że wynika to z przebytych okresów głodu w czasach wojennych oraz z chęci dogodzenia drugiemu człowiekowi. Ponieważ w przeszłości często brakowało pożywienia a

mięso było bardzo rzadkim rarytasem, teraz niejako Wietnamczycy rekompensują sobie minione braki, spożywając mięso w nadmiernych ilościach. Również jeżeli chcą dogodzić drugiej osobie, częstują ją mięsem jako najbardziej wartościowym pokarmem wyrażając w ten sposób swoją troskę i szacunek (dają to, co według nich jest najlepsze). Jest to jednak sprzeczne z filozofią buddyjską, która sprzeciwia się zabijaniu (a tym samym spożywaniu) wszelkich innych istot żywych. Oprócz mięsa, spożywają oczywiście bardzo duże ilości ryżu, warzyw i owoców oraz ryby i wszelkiego typu *frutti di mare*.





Bardzo typowym posiłkiem podczas kolacji, sprzyjającym długim pogawędkom przy stole jest ustawiony pośrodku stołu garnek z gotującym się rosołem (*lau*). Garnek jest na prąd, lub ustawiony na gazowym palniku. Do wrzącej wody wrzuca się wcześniej przygotowane produkty. Mogą to być kawałki mięsa, algi morskie, krewetki, kawałki ryby, kalmary, małże, zielone liście warzyw, kawałki marchwi, kostki ananasa, tofu, pachnące grzyby, kulki krabowe czy pierożki z masą krewetkową w środku. Zawartość garnka zależy więc od wyobraźni gospodarza. Po 2-3 minutach gotowania, produkty są gotowe do spożycia. Garnek przeważnie obsługuje gospodarz, ale inni również mogą przyłączyć się do gotowania produktów na które mają ochotę. Gospodarz następnie wyławia smakołyki z garnka i hojnie obdziela biesiadników. Produkty z garnka można spożywać z przepyszną surówką: drobno posiekaną w cienkie paski kalarepę i marchewkę, zalewa się gorącą wodą i wyciska do suchego; następnie warzywa doprawia się solą, cukrem, octem, i pokruszonymi orzeszkami podsmażonymi na patelni. Pycha!



Wietnamczycy generalnie nie przepadają za słodyczami. W Wietnamie nie można kupić dobrej jakości czekolady, a jeżeli już to jest jej jakaś dziwna imitacja. Większość słodyczy produkowana jest z produktów naturalnych takich jak ryż, suszone owoce, fasolka zielona (np. lody z fasolki zielonej), cukier trzcinowy, orzeszki, przeróżne pestki i przyprawy (np. cukierki z imbiru). Ma to swoje dobre strony, ponieważ od wietnamskich słodyczy absolutnie nie można przytyć, a czasami można wyleczyć kaszel czy lekkie przeziębienie.

Dom

Wietnamskie domy budowane są wzwyż. Wynika to z faktu ograniczonej przestrzeni na skutek zbyt dużego zaludnienia. Każdy kawałek ziemi jest na wagę złota, szczególnie w dużych miastach. W 2008 roku 1 m kw ziemi w centrum Hanoi kosztował ok. 20.000 – 30.000 USD. Dlatego domy stawiane są na małych działkach, o wielkości 30 – 40 m kw i budowane są po 3-5 pięter w górę. Rzadko można spotkać w mieście dom z pięknym widokiem, przeważnie jest to ściana lub balkon sąsiada. Na parterze tradycyjnie znajduje się kuchnia i komplet wypoczynkowy , w którym można wygodnie się rozgościć. Na I piętrze przeważnie znajduje się pokój gościnny, sypialnia i łazienka. Na kolejnych piętrach lokowane są kolejne pokoje lub sypialnie, koniecznie z łazienką na każdym piętrze. Na samej górze domu znajduje się ołtarz przodków. W każdym wietnamskim domu czci się pamięć zmarłych rodziców, dziadków i pradziadków, co sprawia że zmarli nadali uczestniczą w życiu codziennym danej rodziny. Na ołtarzu ustawione są fotografie przodków i sztuczne lampki imitujące kwiaty lotosu. Codziennie rano palone są kadzidła i stawiane świeże owoce lub inne produkty żywnościowe, które później trafiają na stół mieszkańców. Do przodków można się modlić i prosić ich o pomoc, w trudnych sytuacjach. Dzieje się tak, ponieważ Wietnamczycy mają bardzo mocno rozwiniętą wiarę w duchy – twierdzą że potrafią z nimi nawiązywać kontakt, rozmawiać, a nawet czasami współpracować![2]





[2] Znany jest przypadek *Phan Thi Bich Hang* pracownika naukowego na Uniwersytecie w Hanoi, która dzięki rozmowom z duchami osób zabitych na wojnie, wskazywała miejsce pochówku zwłok

Dom wietnamski zamieszkiwany jest przeważnie przez jednopokoleniową rodzinę (rodzice z dziećmi) lub dwupokoleniową (z dziadkami). Według tradycji rodzice powinni na starość zamieszkać u najstarszego syna, który ma obowiązek opiekowania się rodzicami aż do śmierci.
Współcześni, bardziej zamożni Wietnamczycy zamiast tradycyjnego domu, coraz częściej wybierają stumetrowe mieszkania w nowoczesnych drapaczach chmur, których coraz więcej buduje się w miastach. Nie wszystkich jednak stać na tak komfortowe warunki. Osoby z niższych warstw społecznych, często mieszkają w bardzo skromnych warunkach. W jednej izbie wyposażonej jedynie w coś do siedzenia i coś do spania, potrafi mieszkać dziesięcioosobowa rodzina. Na wsi wciąż można spotkać tradycyjne domki na palach, z chlewikiem na zwierzęta pod spodem. W takiej chatce często nie ma nic do poczęstowania gości, oprócz zielonej herbaty zaparzanej ze świeżych liści. W Wietnamie widoczne jest spore rozwarstwienie społeczne, szczególnie widać różnicę w statusie ekonomicznym pomiędzy mieszkańcami miast a ludźmi ze wsi.







Wietnamczycy (podobnie jak Chińczycy), mają niezwykłe upodobanie do infantylnego kiczu (według Europejczyków). Otaczają się tysiącem zbędnych przedmiotów, co sprawia wrażenie totalnego bałaganu i „dawno nie sprzątanego podwórka”. Ceramiczne pieski, kotki, plastikowe misie, sitka i miski, a przede wszystkim sztuczne kwiaty są „ozdobą” każdego domostwa. Ponadto plastikowe woreczki, pojemniki po zużytych produktach, dawno nieużywany sprzęt sportowy i zabawki dorosłych już dzieci, pałętają się wszędzie. Kosz na śmieci czy pojemnik na szczotki potrafi mieć postać misia lub myszki miki. Wietnamczycy z jednej strony wykazują niezwykły zmysł estetyczny (tradycyjnie ubrane Wietnamki wyglądają przepięknie!) i artystyczny (czasami wnętrza są urządzone niezwykle gustownie),

jednak z drugiej strony zdają się w ogóle nie przywiązywać wagi do szpecącego niekiedy otoczenia. Niektóre miejsca sprawiają wrażenie kompletnej tymczasowości – deski związane drutem, dach zbudowany z reklamówek, chybotliwe krzesełka, tak jakby gospodarz nie zamierzał pozostać na dłużej. Może wynika to ze swoistych „psychicznych ran wojennych", powstałych w czasie kiedy Wietnamczycy nie byli pewni każdej kolejnej godziny swego życia. Szczególnie wśród starszej generacji można zauważyć i wyczuć pewien swoisty „smutek duszy" i zgaszone spojrzenie. Wietnam prawdopodobnie potrzebuje jeszcze kilku pokoleń, aby całkowicie uzdrowić się z katastrofy wojennej, którą przeżył.

Życie rodzinne

Wietnamczycy, jak większość Azjatów prowadzą niezwykle intensywne życie rodzinne. Rodzina, oprócz zdobywania wiedzy i kariery jest najwyższą wartością. Wietnamczycy razem z rodziną jedzą posiłki, wspólnie piją herbatę, razem dyskutują godzinami, wspólnie podróżują i wspólnie odwiedzają znajomych. W Wietnamie liczy się GRUPA, nie jednostka. Indywidualność nie jest mile widziana, z bardzo prostego powodu – ponieważ przeważnie odróżnia się od grupy! Należy raczej jak najlepiej dostosować się do pozostałych lub „wtopić w tło", co jest typową cechą kultury kolektywistycznej. Również wszelkie decyzje w sprawie zakupu domu, motocykla, wyboru szkoły czy wyjazdu – podejmowane są w gronie rodzinnym. Rodzice nadal mają bardzo duży wpływ na życie dzieci. Często decydują nie tylko o ich wykształceniu, ale również o przyszłej żonie czy mężu. Mimo iż współczesna młodzież wietnamska buntuje się przeciwko sztywnej tradycji, często ulega presji i realizuje plany rodzinne.

W społeczeństwie wietnamskim nie trudno zauważyć wszechpanujący hierarchiczny system społeczny, wprowadzony za czasów Konfucjusza. Najważniejszy w domu jest najstarszy mężczyzna. Kobieta najpierw jest posłuszna ojcu, potem mężowi, a gdy zabraknie męża – najstarszemu synowi. Sama rzadko ma prawo podejmowania decyzji. Do jej obowiązków należy gotowanie jedzenia i wychowywanie dzieci. Mężczyzna zajmuje się w tym czasie zarabianiem pieniędzy na dom. Współczesne Wietnamki próbują zmieniać ten tradycyjny podział ról, zatrudniając pomoc domową – same w tym czasie realizują karierę zawodową. Nie jest to jednak częste zjawisko, ponieważ wietnamskie kobiety „same z siebie" wolą zajmować się domem i dziećmi.

Ulica wietnamska

W Wietnamie, jak w większości krajów Azji, życie toczy się na ulicy. Drogi wypełnione są płynącymi falami pojazdów, do granic wytrzymałości. Głównym pojazdem transportowym jest motor. Zapewnia szybkie poruszanie się i dojedzie wszędzie, czyli nawet w bardzo wąskie uliczki. Jest jednak pewien minus tego dogodnego pojazdu – ogromne ilości spalin unoszące się w powietrzu. Jadąc motorem, należy zaopatrzyć się w maseczkę przeciw spalinową, aby nie nawdychać się zbyt wielu trujących substancji.
Obok ulicy, czyli na wąskim chodniku, jest sprzedawane dosłownie wszystko, a najczęściej jedzenie. Tysiące różnokolorowych warzyw, owoców, placków, wyrobów mięsnych, ryb, krewetek, tofu. Pomiędzy stoiskami ulokowane są uliczne jadłodajnie z parującymi garnkami pełnymi gorącej zupy *pho*. Zapach jedzenia unosi się wszędzie, często mieszając ze spalinami. Obok handlu „stojącego", w skład bazaru ulicznego wchodzi też handel „przejezdny" czyli Wietnamki poruszające się na rowerach lub niosące charakterystyczne kosze na długim kiju wypełnione po brzegi warzywami lub owocami. Bardzo sprytnym rozwiązaniem, stosowanym w dużych miastach jest podział ulic ze względu na rodzaj sprzedawanego towaru. I tak można spotkać ulicę butów (gdzie wszystkie sklepy obuwnicze znajdują się na jednej ulicy), ulicę lamp, ulicę mebli, ulicę odzieżową, ulicę kafelek łazienkowych, ulicę książek czy ulicę dywanów. Pozwala to na nabycie poszukiwanego towaru dość szybko i bez potrzeby objeżdżania całego miasta, celem dokonania odpowiedniego wyboru. Charakterystycznym elementem wietnamskiej ulicy jest motor lub rower, wypełniony towarem do absolutnie niemożliwych granic. Wietnamczycy potrafią przewieźć na jednym motorze lub rowerze – wszystko! Czasami nawet nie widać kierowcy, zasłoniętego przez wielkie kosze owocowo-warzywne, kilkumetrowe paczki czy tysiące kapeluszy. Okazuje się, że na jednym motorze można przewieźć szafę, żywą krowę, akwarium z rybami, pól wagonu węgla, dwadzieścia kurczaków, pół tysiąca jaj, telewizor plazmowy czy materiał do budowy domu. Na prawdę zdumiewające! Charakterystyczny obrazek to również niewyobrażalna liczba Wietnamczyków na jednym motorze. Zamiast jednej lub dwóch osób, na motorze potrafią jechać trzy lub cztery, a często pięć lub sześć osób!





Typowy dla wietnamskiej ulicy miejskiej jest również dokuczliwy i przekraczający wszelkie dopuszczalne normy decybelowe, jazgot klaksonów samochodowych. Pojazdy komunikują się między sobą poprzez nieustanne trąbienie na siebie i ostrzegawcze mruganie światłami. Mniejsze pojazdy są w ten sposób „przepędzane" przez większe. Zasady ruchu drogowego nie są zbytnio przestrzegane, generalnie jedzie się tam, gdzie jest miejsce na jezdni, aby do przodu. W godzinach szczytu ulica potrafi być tak zakorkowana, że motory „wylewają" się na chodniki, a dokuczliwy smog aż szczypie w gardło i w oczy. Motory mijają się dosłownie o milimetry. Wietnamski ruch uliczny nie składa się jednak tylko z motorów. Istotnym elementem są wielkie ciężarówki transportowe wydalające z siebie tumany zanieczyszczeń oraz natrętne autobusy komunikacji miejskiej. Dodatkowo atmosferę zagęszczają oczywiście samochody osobowe, no i rowery. Trzeba naprawdę żelaznych nerwów i dużego sprytu, by przedrzeć się przez tą dziką dżunglę uliczną!
Dość dziwnym zjawiskiem są samochody osobowe. Otóż próżno szukać na ulicy wietnamskiej średniej klasy auta! Jeżeli ktoś ma mało pieniędzy, jeździ motocyklem. Natomiast jeżeli ktoś dysponuje większą ilością gotówki, jeździ super nowoczesny autem. Dominują najnowsze (koniecznie czarne z przyciemnianymi szybami) modele audi, mercedes, bmw i toyota. Stwarza to niesamowity kontrast uliczny: starsze bądź nowsze motory i luksusowe limuzyny.

Ta sytuacja dobrze odzwierciedla typowe w Azji zjawisko rozwarstwienia społecznego. Jest bardzo dużo biednych ludzi (szczególnie na wsi), żyjących na granicy ubóstwa, a jednocześnie jest dosyć spora grupa super- bogaczy. Powszechnym zjawiskiem w Wietnamie jest korupcja, która zapewnia spore dochody znacznej części społeczeństwa, szczególnie urzędnikom i osobom piastującym wyższe stanowiska państwowe (Wietnam należy do najbardziej skorumpowanych państwa Azji Południowo-Wschodniej). Biedni ludzie oddają często oszczędności swojego życia, aby załatwić prostą sprawę administracyjną, w innym przypadku nie ma możliwości załatwienia czegokolwiek.

Zwyczaje, kultura i zachowania społeczne

Pierwszą od razu widoczną cechą charakteryzującą Wietnamczyków, jest grzeczność. Wietnamczycy są niezwykle uprzejmi względem siebie. Grzecznie się pozdrawiają, grzecznie się uśmiechają, życzliwie dyskutują i absolutnie nie patrzą krzywo na siebie. Szczególnie

łatwo jest zaobserwować grzeczność wśród obsługi restauracyjnej. Wietnamki z niezwykłą wręcz uprzejmością i cierpliwością obsługują swoich gości. Są skromne i ciche, starają się nie narzucać swoją obecnością a jednocześnie dogadzać swym „podopiecznym". Grzeczność wynika z potrzeby dbania o tzw. „zachowanie twarzy", czyli po prostu o reputację społeczną. Ponieważ Wietnamczycy są społeczeństwem typowo kolektywistycznym, gdzie życie toczy się w grupie, opinia społeczna zdaje się być jednym z elementów budowania samooceny. Wietnamczycy są niezwykle wrażliwi na ewentualną „utratę twarzy" (stratę honoru), dlatego starają się nie doprowadzać do sytuacji kiedy mogłoby to nastąpić. Dbają też, by otoczenie społeczne miało jak najlepszą opinię o danej rodzinie. Wtedy taka rodzina jest powszechnie szanowana i wszędzie mile widziana. Dlatego niektórzy bogatsi Wietnamczycy wiele rzeczy robią na pokaz np. kupując drogie samochody lub obwieszając się diamentami, aby jak najlepiej wypaść w oczach innych. Wszelkie kłótnie rodzinne pozostają wewnątrz domu, a łamanie ustalonych konwencji społecznych (np. rozwód), odbywa się niezmiernie rzadko i ma katastrofalne społecznie skutki dla buntownika. Te wzorce oczywiście ulegają stopniowym zmianom, pod wpływem napływającej kultury z Zachodu, jednak w tempie bardzo powolnym.

Jedną z form budowania pozytywnych relacji z innymi, jest wzajemne obdarowywanie się prezentami, przybierające najbardziej intensywną formę o okolicach Nowego Roku, o czym już pisałam. Pod względem prezentów, Wietnamczycy są niezwykle hojni względem siebie. Jakość oczywiście też się liczy, ale przede wszystkim ważna jest ilość (im więcej, tym lepiej). Poprzez prezenty Wietnamczycy wyrażają swój pozytywny stosunek do kogoś a jednocześnie zapewniają sobie dobre traktowanie od innych (co zwiększa szanse noszenia „dobrej twarzy").

W Wietnamie można zauważyć wpływy różnych kultur. Do 1945 roku Wietnam był kolonią francuską. Francuzi postawili po swoim osiemdziesięcioletnim panowaniu architekturę francuską i kościoły katolickie, które na stałe wpisały się w mozaikę budowlaną miast. Wietnam, prawie od zawsze był też pod wpływem kultury chińskiej, której przejawy widać na każdym kroku. Nie bez znaczenia pozostaje też mocna fascynacja współczesnej młodzieży wietnamskiej, kulturą zachodnio-europejską i amerykańską. Tradycyjne stroje wietnamskie - cudnie haftowane długie sukienki ze spodniami u kobiet (*ao dai*), zostały wyparte przez typową odzież zachodnią, często importowaną z Chin. Dżinsy, bluzki, czarne skórzane kurtki lub kolorowe dresy są w powszechnym użyciu. Tradycyjne stroje używane są już tylko od święta, a szkoda! Również tradycyjna wietnamska muzyka została zastąpiona przez krzykliwe techno lub chińskie infantylne piosenki dziecięce.

W Wietnamie, jak w większości krajów Azji, intensywność dźwięków często przekracza wszelkie dopuszczalne normy. Na ulicy odbywa się przeraźliwy maraton klaksonowy, a w domu lub przed domem odbywają się iście operowe sceny. Wietnamczycy chcąc się porozumieć z kimś, często muszą krzyczeć aby przekrzyczeć ruch uliczny lub wyjące na całe regulator radio lub telewizor. Jeżeli powie się coś za cicho, nikt nie zwróci uwagi na mówcę. Jak słucha się rozmowy Wietnamczyków, to nie można oprzeć się wrażeniu że się kłócą! Generalnie wszyscy krzyczą i trąbią, a do ogólnie panującego hałasu dołączają się jeszcze odgłosy wszelkich zwierząt hodowanych w przydomowych klatkach. Przeważnie są to piejące nieustannie koguty i miaucząće koty. Więc motory trąbią, ludzie krzyczą a koguty pieją – oto odgłosy wietnamskiego miasta.

Zabobony czyli profanacja buddyzmu

Nie wszystkie tradycyjne praktyki duchowe i ceremonie odprawiane w pagodach, szczególnie podczas Święta Tet, są zgodne z rzeczywistą filozofią buddyjską. Po pobycie w oryginalnym klasztorze wietnamskim, zrozumiałam że większość obrzędów i zachowań sakralnych które widziałam w pagodach miejskich, nie ma nic wspólnego z prawdziwą filozofią buddyjską! W masowo dostępnych pagodach publicznych, często kwitną procedury zabobonne, mające zapewnić przychylność wszelkich świętych i wietnamskich bohaterów narodowych (każdy kto wygrał wojnę lub stoczył ważną walkę patriotyczną, automatycznie uważany jest za świętego). Wietnamczycy celem zapewnienia sobie szczęścia, składają na ołtarzach w ofierze wszystko co mają i co uważają za przysmak – gotowane kurczaki, puszki z coca-colą, butelki z wodą mineralną, ciastka, cukierki, wszelkie owoce i oczywiście drobne pieniądze. Wierzą, że dzięki ofierze materialnej zapewnią sobie przychylność bytów duchowych. Wietnamczycy to bardzo praktyczny naród z wrodzoną żyłką do handlu, więc do celów rytualnych wymyślili nawet papierowe dolary. Po złożeniu ofiary, gorąco modlą się do dziesiątków form Buddów, Świętych i bohaterów narodowych o powodzenie w karierze zawodowej, o pieniądze, o zdrowie czy o dobre relacje rodzinne. Wykonują przy tym błagalne ruchy złączonymi dłońmi i wydają dźwięk wciąganego przez usta powietrza. Kłaniają się i klękają przed wszystkimi figurami w pagodzie, nawet przed Hanumanem (legendarnym Władcą Małp). Jak pisałam wcześniej, świętym zostaje każdy bohater narodowy lub król, który poprowadził zwycięską bitwę lub odparł atak najeźdźców. Ponieważ Ho Chi Minh do tej pory jest przedstawiany przez propagandowe media w bohaterskiej aurze, to również on jest czczony w pagodach!

Obok ołtarza z figurami Buddy, znajduje się ołtarz Ho Chi Minh, z równie obfitymi darami pod spodem!






Oprócz wymienionych postaci, w pagodzie znajdują się też portrety zmarłych przodków, za dusze których modlą się pobożni mnisi (oczywiście za odpowiednią opłatą). Bogaci Wietnamczycy hojnie obsypują pagody dużymi datkami, w zamian za co (oprócz spodziewanej pomyślności) dostają świadectwo przyjęcia daru oraz skromne podarki od mnichów takie jak ciasteczka ryżowe, kalendarze lub owoce. Na wsi dzieją się podobne praktyki zabobonne, gdzie mniszka (lub osoba świecka), wcielając się po kolei w różne bóstwa prosi o pomnażanie dóbr i powodzenie dla całej wioski przez cały rok.
Jednak nagminnie praktykowane zwyczaje zabobonne, w rzeczywistości nie mają nic wspólnego z prawdziwą filozofią buddyjską! Wykształceni mnisi, żyjący w zamkniętych klasztorach wietnamskich ostro krytykują postępowanie świeckich buddystów, jednakże niewiele to pomaga. Lęk przed złymi duchami i łapczywe pożądanie szczęścia a przede wszystkim dóbr materialnych, są większe niż zdrowy rozsądek.
Ponad to, w Wietnamie wyznaje się buddyzm *mahajana* (wielki wóz), w którym ściśle przestrzega się zasad wegetarianizmu. A dla przeciętnego Wietnamczyka posiłek bez mięsa nie jest wartościowym posiłkiem! Spożywają bardzo duże ilości mięsa, z różnych powodów o których pisałam wcześniej. Znamienne jest to, że podstawowe tradycyjne danie wietnamskie czyli makaronowa zupa (*pho*), nie istnieje w wersji wegetariańskiej! Nawet słodkie bułeczki zawierają w sobie pewne ilości mięsa (*banh bao).* Wegetarianin jest postrzegany albo jako dziwak, albo jako kompletny biedak. Jedynie w klasztorach buddyjskich ściśle przestrzega się zasad wegetarianizmu, zastępując mięso wyrobami sojowymi. Po drugie, modlenie się o wszelkie dobra materialne jest niewłaściwą praktyką, ponieważ wskazuje na kompletny brak zrozumienia podstaw filozofii buddyjskiej i nie przyczynia się do rozwoju świadomości praktykującego „buddysty". Wszelkie zabobony wynikają nie tylko z niezrozumienia zasad

filozofii buddyjskiej, ale wręcz łamią jej podstawowe zasady! Jeden z aktualnie żyjących wietnamskich mistrzów ZEN - Thich Thanh Tu, szczególnie mocno obnaża postępowanie wietnamskich pseudo-buddystów: *najpierw musimy rozumieć, czym jest przesąd lub zabobon. Jest niewiarą w prawdę lub mądrość. Przykładem jest chanelling, wróżki, szczęśliwe bądź nieszczęśliwe dni, koło fortuny i.t.p. Tego rodzaje wierzenia są nierozsądne, niczym nieuzasadnione i niekorzystne* (s.17)[3]. Mistrz ZEN wymienia dwa główne korzenie zabobonów: niska wiara w siebie oraz lęk (np. przed wypadkiem, chorobą, śmiercią). *Ludzie często stają się przesądni, kiedy ich żądania są poza ich możliwościami i kiedy nie wierzą w samych siebie* (s.17). Przykładowo, ktoś otwiera nową działalność gospodarczą, ale nie ma wystarczającej wiedzy ekonomicznej by z pewnością poruszać się po rynku. Zanosi wtedy dary Buddzie, aby biznes dobrze się rozwijał, albo wydaje duże pieniądze na wizytę u wróżki. Jest to działanie zabobonne, ponieważ jeżeli ta osoba sporządziłaby dobry biznes-plan oraz wierzyłaby we własne siły, wiedziałaby że sama musi ciężko pracować na efekty zamiast czarować. Do astrologa chodzą również studenci, aby poznać przyszłe wyniki swoich egzaminów (zamiast się uczyć!) oraz politycy, którzy chcą poznać wyniki przyszłych wyborów (zamiast dobrze organizować kampanię wyborczą!).

Drugim czynnikiem wytwarzającym postawę zabobonną jest lęk. Przykładowo, pewna rodzina straciła trzech bliskich, jednen po drugim. Członków rodziny ogarnęła taka panika, że poprosili wróżkę o talizman, chroniący przed śmiercią kolejne osoby. Nie widzą jednak tego, że to strach przed śmiercią jest powodem ich zabobonnego zachowania! Drugą stroną lęku, jak pisze Thich Thanh Tu, jest wszelkie pożądanie: *każda ludzka istota ma w sobie pożądanie i lęk* (s.18). Aby spełniły się wszelkie życzenia, Wietnamczycy noszą dary do pagody, aby „przekupić" świętych którym przypisują większą moc sprawczą. Zjawisko to jest niezależne od wykształcenia i występuje we wszystkich warstwach społecznych. Nawet niektórzy mnisi w klasztorze są zabobonni, lecz zdarza się to rzadko. Thich Thanh Tu podaje antidotum na zabobonne zachowania: jest to zrozumienie prawa przyczyny i skutku (*the Law of Cause and Effect*) oraz praktykowanie odpowiednich stanów umysłu (kontrola myśli, brak przywiązania, brak pożądania, kontemplacja przemijalności wszystkiego), co jest podstawowymi elementami filozofii buddyjskiej. Zamiast być zabobonnym, lepiej jest uważać na to co się robi oraz wyzbyć się wszelkiego pożądania i lęku. Prawo przyczyny i skutku mówi o tym, że każdy efekt (zły lub dobry), ma swoją przyczynę. Wietnamski mistrz obrazuje to metaforą ziarna: jeżeli ktoś chce wyhodować piękne drzewko owocowe, najpierw musi znaleźć ziarno,

[3] Ven. Chich Thanh Tu (2000). *The Carefree Leaves*. Da Lat

potem wsadzić je we właściwą glebę a następnie pielęgnować, podlewać i ochraniać przed słońcem. Ziarno to przyczyna, a drzewko to skutek. Rzucenie ziarna na chodnik i proszenie Buddy o drzewko owocowe, jest zabobonem ponieważ jest wbrew obowiązującym prawom natury. *Jeżeli zachowamy odpowiednią kolejność działań, otrzymamy zamierzony efekt. Nie ma więc potrzeby modlić się o cokolwiek co nie jest wynikiem naszej pracy* (s. 19). *Często obawiamy się katastrof, ale nie boimy się o ziaren które siejemy* (s. 20). Proszenie i modlenie się do Buddy o dobre efekty, bez czynienia odpowiednich działań, jest według Thich Thanh Tu bezsensownym zabobonem. Kluczem do kontroli prawa przyczyny i skutku według filozofii buddyjskiej jest świadomość własnego działania. Jeżeli osoba jest świadoma ziaren które sieje, będzie potrafiła przewidzieć skutki swoich działań (to co z ziaren wyrośnie). I nie potrzebuje do tego żadnych wróżek. Dlatego głębokie zrozumienie podstawowych praw filozofii buddyjskiej (takich jak prawo przyczyny i skutku) eliminuje zachowania zabobonne, gdyż człowiek zdobywa kontrolę nad własnym życiem.

Tekst i zdjęcia: Joanna Różycka-Tran